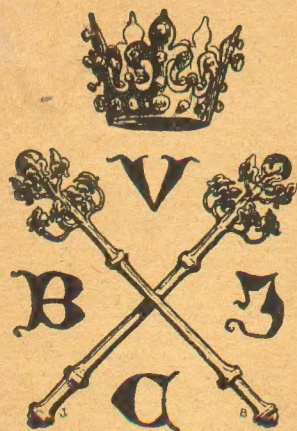




26894

Mag. St. Dr.

P



26894

I Mag. St. Dr.

0151

P O L A K
CUDZOZIEMIEC W WARSZAWIE.



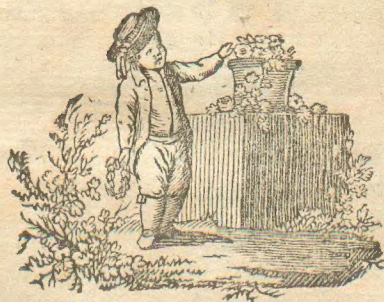
Teatr 1776. br.

POLAK

CUDZOZIEMIEC w WARSZAWIE.

KOMEDYA

WE TRZECH AKTACH.



w WARSZAWIE 1778.

Nakładem y Drukiem MICH. GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

26894. I.



POLAK
CUDZOZIEMIEC w WARSZAWIE
KOMEDYA
WE TRZECH AKTACH.

OSOBY.

STAROSTA, Oyciec Heleny.

HELENA, Córka.

WIERNICKI, Przyjaciel.

AGATKA, Służąca.

ERAZM, zaręczony z Heleną.

MARQUIS de Trantquarant, przyjaciel Erazma.

PODCZASZYNA, Siostra Erazma.

PODCZASZY, Mąż.

BARTŁOMIEY nazwany, LA FLOR,
Służący Erazma.



POLAK

CUDZOZIEMIEC W WARSZAWIE.

A K T I.

SCENA I.

HELENA AGATKA.

Helena siedzi przy Klawikorcie, potem bierze książkę, którą znów kładzie z niespokojnością.

HELENA.

W dziecinnym wieku byłam, kiedy mnie zaręczono Erazmowi; Oycowie nasi żyli w przyjaźni, y zrobili między sobą tę umowę. Erazm długo w Paryżu siedział, iego Oyciec umarł, a mój



rozumi, że powinien dotrzymać słowa przyjacielowi y po śmierci (nie dziwię się, znam charakter jego mocniejszy nad przypadki) ale o całe życie chodzi, a ja Erazma tak mało znam. Czyż mogło mu się serce moje obiecać? Agatko! powiedz mi, co też o nim mówią, wszak tu już jest od kilku dni, a ieszczęśmy go nie widzieli.

AGATA.

Mamże prawdę powiedzieć Pani bez urazy?

HELENA.

O moia Agato! wiesz, iak mnie mało interesuje, y iak zemną mówić możesz.

AGATA.

Wszyscy, co go widzieli, mówią, że piątey krokiewki w głowie u Panięcia nie dostaie, wszystko mu w Polfcze śmierdzi, dziwuje się sam sobie, że z Paryża wyjechał, gdzie mu wszystko pachnęło, ale to wszystko a wszystko pachnęło.

HELENA.

To mi nie dziwno; wielu naszych młodzików dla tego iedynie w obcych krajach bywa-



bywają, żeby się nauczyli własnym gardzić, nie dla tego, żeby tam nabyli wiadomości, z któremi mogliby swojemu być użyteczni.

AGATA.

On przeciwnie mówi, że się tu na nim nikt nie zna, że tu jego przymiotów nikt nie umie szacować. Wywiozł różnego rzemiośła ludzi z Paryża, a ieszcze nikt nie pochwalił, ani jego fryzury, ani jego ekwipażu, ani jego fraczeków.

HELENA.

Dziwno mi, że ieszcze nie znalazł tego rodzaju pochwał, wszak tu jest dosyć fraczkowych Rycerzów, co całą myśl zaprzętaią podobnemi wynalazkami.

AGATA.

On chce wszystkich celować, mówi że fryzura powinna być nie zczesana, ale niedbale rozrzucona po głowie, pudru y pomady półtora funta, y dwie uncye spaść powinny na ramiona, y na plecy z katonem, żeby każdy, co koło niego przejdzie mógł się usmarować, y tak, iak on nie czyści w wyborzym nieporządku



znaleść się na tych tajemnych wieczornych schadzkach, o których tajemnicach już y dziady wiedzą.

HELENA.

Ktoż ci go tak dobrze opisał? bo widzę bez podchlebstwa malujesz.

AGATA.

Mam ja też swoich przyjaciół, donoszą mi co się dzieje na świecie, między innymi ten Bartłomiej, któremu on się każe nazywać koniecznie *La Flor*, pod surową karą....

HELENA.

Y dla czegoż się ten wyborny Paryżanin dotąd nie dał widzieć.

AGATA.

Jeszcze spoczywa po drodze. Podczaszyna Siostra jego, która także jest pełna wiatrów Paryżkich, namaszcza go różnymi spirytusami, a ten Marquis de Trantquarant, co z nim przyjechał, co raz z większą pogardą o Warszawie mówiąc, samę tylko Podczaszynyę znayduie godną być Paryżkiey edycyi, naybardziej mu się iey kley-



klejnoty, y wewnętrzne rozporządzenie szkatulki podobało. Na co Pan Podczaszy trochę krzywo patrzy.

HELENA.

Jak ja nieszczęśliwa, jeżeli mój Oyciec nie będzie chciał czytać w fercu moim, którego skłonienie prawdziwe, dotąd pozor przyiaźni kryję.

SCENA II.

HELENA, AGATA, WIERNICKI.

WIERNICKI.

Sliczna Heleno! zbliża się podobno już ta chwila, która losy życia twego ma dopełnić. Wiesz, że Erazm przyjechał z Paryża, widziałem go.

HELENA.

Widziałeś go WaćPan? y cóż ci się zdaje? przyiaźń może mnie oświecić, wszak wiesz WaćPan, iak wiele zdaniu jego lubię wierzyć.

WIERNICKI.

Prawda, że mnie uszczęśliwienie Heleny naywięcey w życiu zatrudnia.... Ale

A 4

już



już tak daleko rzeczy zaszły, powinność przyjaciela milczeć...

HELENA (*z urazą.*)

Nie poznaię WacPana, w tey spokojności nad moim losem. Widzę, mu wszystko jedno, czy ja szczęśliwa, czy nieszczęśliwa będę.

WIERNICKI.

Zle o mnie sądzisz Pani, wiesz przywiązanie moje, znasz prawa delikatności, nie mnie się radzić powinnaś, kogo masz uczęśliwić.

HELENA.

Ta delikatność równa się oziębłości.

WIERNICKI.

Chcesz, żebym za Erazmem mówił koniecznie.

HELENA.

Chcę, żebyś mi WacPan prawdę powiedział, co myślisz?

WIERNICKI.

Co do postaci, ma dość sztywności; co do fortuny, mówią, że jego Ojciec był bogaty. Co do przymiotów, o tych sądzić



dzić nie powinienem, bo te od upodobania zawisły.

HELENA.

Znasz mnie WacPan, y wiesz jakie mnie się podobać mogą.

WIERNICKI.

Właśnie dla tego, że cię znam pełna roztropności Heleno! przekonany jestem, że potrafisz sama doskonale osądzić. Ja, może byłbym niesprawiedliwym, mam przyczyny; dla których nie dowierzam sobie.

HELENA.

Ja mam przyczyny, które mnie upewniam, że nie Erazm uszczęśliwić mnie może.

WIERNICKI.

Czemuż ta wątpliwość?.. jest bogaty... w Paryżu był długo, podobne zalety w tym wieku mają poważanie u Dam, będzie umiał bawić, a dziś tego nawięcej szukaia.

AGATKA.

Tak, z kilka dni póki się nie wygada, a potem będzie nudził powtarzając jedno.

A 5

HELE-



HELENA.

Spodziewałem się, że mnie lepiej poznałeś.

WIERNICKI.

Znam cię już Heleno! ale daruy mi, że w tej chwili jeszcze lepiej cię spodziewam się poznać, y dla tego zostawiam tobie samę sędzenie o przyzłym losie twoim.

AGATA.

Jegomość idzie.

S C E N A III.

HELENA, WIERNICKI, AGATA,
STAROSTA.

STAROSTA (*do Wiernickiego.*)

Dobrze, żem tu WaćPana zastał, powiedz mi, czyś widział Erazma? dziwno mi, że się dotąd nie pokazuje, iakże go znayduiesz?

WIERNICKI.

Cera dosyć dobra, mówią, że urośł znacznie od tego czasu, iak z Polki wyiechał.

STARO-



STAROSTA.

Greczny.... ułożenia pięknego?

WIERNICKI.

Zobaczysz WMćPan, będzie tu wkrótce.

STAROSTA.

Widzę, że przy Helenie niechcesz nic mówić, pódyż zemną na osobność.

S C E N A IV.

HELENA, Y AGATKA.

HELENA.

Nie uwierzysz, iak mnie delikatność Wiernickiego gniewa, nie można się nic dowiedzieć, co myśli, nie poymię, iak człowiek tak pełen czułości, może być tak bojaźliwy, gdzie mówić trzeba.

AGATKA.

Wszystko mnie się zdaie, że on Pani przypadł do finaku, radaby, żeby przemówił.

HELENA.

Jestem jego przyiaciolka, widzę, że mi prawdziwie dobrze życzy, inszego celu nie-



niemaiąc, tylko ufzcześliwienie moje, ale teraz, gdzie naywięcey potrzebuję iego zgadać myśli, on naymniej mówi.

AGATA.

Naprzykład: coby Pani chciała, żeby powiedział.

HELENA.

Ja sama nie wiem, przyzwyczajona żyć z nim w tey ustawiczney poufałości, здаіе mi się, że ta chwila, któraby mnie ztak doświadczonym przyjaciелем rozłączyła, byłaby dla mnie nie miła.

AGATA.

Nie wiem... może się mylę, ale wszystko mi się здаіе, że y on tak myśli, a złączywszy iego myślenie z Pani myśleniem, podobno oboie coś wymyślicie. Czego się iefzcze oboie nie śmiecie spodziewać.

HELENA.

Zostawiam cię tu moja Agato! póyde do siebie, dafz mi znać, iezeli kto przyidzie... Czuię, że teraz więcey, iak nigdy potrzebuję być sama z sobą.

SCENA



SCENA V.

AGATA *sama.*

Podobno będzie źle około Pana Erazma, y ten woźnica z wielkimi wąsami, z frazycznym bukietem, y ta fryzura uperfumowana, y te fraczki wyborne, nie pomogą. Trafila kosa na kamień. Helena cale inaczej myśli, iak wiele Dam naszych... Ale iuż zaręczona... iak się z tego wykrcić... podobno się tu bez mego przemyślu nie obeydzie.... Na fzcześnie mamy głowę kobicą nie dla kształtu.

SCENA VI.

AGATA Y LA FLOR.

AGATA.

Jak się masz kochany Bartłomieiu! iuż wypoczał przecie po drodze? czyś taki pieńczony, iak Pan?

LA FLOR.

Cicho! cicho! nie nazyway mnie Bartłomieiem, bo tu Pan nie daleko. Onby mnie zabił, gdyby słyszał, że ty wiesz, iż



ia nie Francuz. Nazyway mnie La Flor,
uchoway Boże! Bartłomiey.

AGATA.

Cóż to znaczy po Polsku?

LA FLOR.

Kwiatek.

AGATA (*rośmiałwszy się mocno.*)

Móy ty kwiatku kochany! powiedzże
mi, cóż ten twóy Pan robi. Co to Bar-
tłomieia w kwiatek przemienił.

LA FLOR.

Niech się Pani twoia nie dziwuie, że
tak późno wizytę oddaę, bo piękny kawa-
ler przyechawszy z drogi, powinien się
nayprzód w łóżku położyć, chorować trzy
dni, dopiero przychodząc do sił, pokazać
się światu.

AGATA.

Nie nam tu po takich kawalerach, co
z Paryża chorzy przyjeżdżają... W Pol-
szcze trzeba być rzeźwym y zdrowym, kie-
dy się kto myśli żenić.

LA



LA FLOR.

To co inszego, bo ludzie jeszcze żyć
nie umieją w waszym kraju, niech ieno
po wesele, to zobaczysz, że y twoia Pa-
ni będzie zaraz chorowała. Nie tak gru-
bianieckiego nie masz, iak zawsze być zdro-
wym, to lada kmiotka potrafi, ale Dama
de kalite, cale co inszego, a w coby się Do-
ktorowie obrócili, mają oni rozum, umie-
ją nieznacznie osłabić lekarstwami, żeby
zawsze potrzebnymi byli, bo to dukaty
daie.

AGATA.

Z takim zdaniem u moiey Pani nic nie
wskoracie, woli ona być zdrowa, iak mo-
dna.... Ale powiedz mi, czy będzie tu
twóy Pan, czy nie?

LA FLOR.

Idzie tu zaraz! Ja przyszedłem się do-
wiedzieć, czy Pani jest w domu.... Atoli
go już slychać.



SCENA



S C E N A VII.

ERAZM MARQUIS, LA FLOR,
AGATKA.

ERAZM (*krzyczy za Bleytronem.*)

La Flor! La Flor! La Flor! cóż to jest
pogański synu Bartłomiey...

LA FLOR.

Mości Dobrodzieiu!

ERAZM (*pokazawszy się na Teatrum.*)

Po iakiemuż to słuchasz rozkazów hul-
taju, czyś w tym dzikim kraju zapomniał
powinności.

LA FLOR.

Y owszem... posłałeś mnie WacPan.
Chciałem się wrócić z doniesieniem, że
jest Bogini.

ERAZM.

Bogini? prostacku... ty, widzę, nigdy nie
potrafiłz pułnocnych krajów od południo-
wych różnić. Naucz się, że to tylko u nas
w Paryżu są Boginie, ale w tych zimnych
Prowincyach zwyczajnie tylko kobiety od
potrzeby gwałtowney.

LA



LA FLOR.

Będę pamiętał.

ERAZM

(*bierze Lorynetkę y patrzy na Agatkę.*)

Co to za dziewczyna!

LA FLOR.

To także jest od gwałtowney potrzeby...
Jest to Agatka służąca, y poufała Heleny.

ERAZM (*do Marquiza.*)

La Servante n'est pas mal; to dla ciebie
przyiacielu będzie, trzeba przecie coś mieć
na pogotowiu. (*do Agatki*) Mościa Panno,
a można się widzieć z Panią?

AGATA.

Trzeba poczekać aż Jegomości pierwey
dam znać y spytam się. (*do ludzi*) Coż to
za cudak! (*Agatka odchodzi.*)

ERAZM (*do Marquiza.*)

Elle est drolle, śmieszna dziewczyna.

MARQUIS.

WPan mi mówiłeś, że tu WPana będą
na kolanach witać za to, żeś przecie po-
B wrocil



wrocil oświecić ten dziki naród, a mnie się zdaie, że y ta dziewczyna coś nie bardzo przerażona tym blaskiem.

ERAZM.

Czyśmy się tylko nie pomylili, czy tylko w Warszawie jesteśmy. Wszak ten pokoy coś po ludzku wygląda, zwierciadła duże. *Comment diable?* Stoliki *du boi de Machoni*.. hola *La Flor* biegay mi czym prędzey do domu po Mappę, wszystko mnie się widzi, że to nie Warszawa. Kiedym ztąd odieżdżał, to iak zobaczyli Francuza dobiłali się o niego, a teraz już od trzech dni jestem, a procz moiey Siostry (ktora ma guft) nikt ieszcze do mnie nie przyjechał. *Marquis! cher Marquis!* podobnośmy zblądzili w Europie.

MARQUIS.

Je vous demande mille pardons Służylem y na morzu y na lądzie, nie tak łatwo zblądzić mogę na sferze, dać WPanu *ma parole d'honneur*, że to jest Warszawa.

ERAZM



ERAZM.

Marquis! cher Marquis! lepiej się pomiarkuymy *car la seret fort drol*, to wszystko co widzę zdaie mi się że czary.

MARQUIS.

Niech to między nami zostanie, ale WP. się przyznam *en ami*, że ia dawno znam Warszawę, y całą Polskę. Ja tu znaczną część młodości moiey przeżyłem, ale *incognito*, pod infzym imieniem, y tytułem.

ERAZM.

Comment diable? WPan byłeś w Polfcze! iakże mogłeś z temi Sarmatami żyć?

MARQUIS.

Nie trzeba tego przed nikim mowić, zem ia tu był, mam tego wielkie przyczyny... przyczyny polityki naygłębszey... *Ministerium* w to wchodziło.

ERAZM.

Co ia, to Warszawę mało znałem, prosto z Kalifza ze szkoł wyszedłszy przywoził mnie tu Oyciec, miałem może w ten czas czternaście lat, y że grunta iego, lasy, y łąki, łączyły się z gruntami Oyca Heleny,

B 2

za-



zaręczyli nas y wysłali mnie do Paryża, w tym czasie *mon bon homme de pere est mort...* Wielkiż też to był Samata.

MARQUIS.

Jak prędko lasy y łąki złęczone były, nie słusznieyszego, że y ofoby, nie będzie kłotni o granice, *d' alior un bon Mariage*, uciefzy wfzyskich W Pana dłużników, y mnie dobrego sługę iego, *il faut pousser l' affaire*.

ERAZM.

Teraz nie wiem iezeli się iefzcze nasze granice łączą, bo iak miarkuję z tego, com wydał w Paryżu, y co iefzcze mam długów, podobno się moje granice znacznie cofnęły.

MARQUIS.

Ale W Pan iefteś pewny tego Maryażu.

ERAZM.

Mais..... to zupełnie od moiey łaski zawisło; wiem wiem, że się nigdy niespodziewała bydz tak szczęśliwą, y między nami mówiąc, nie długo się dobrodzieyka uciefzy zemną, byle tylko posag złapać, powrociemy



my *mon cher Marquis!* do naszych Bogin.. Kto tu zna przymioty, y wdzięki wybor-nego człowieka, pewnie te kontufze?

MARQUIS.

Ostrożnie. W Pan mow o kontufzach, bo ia widziałem, kiedy tu byłem w Polfcze, że ci Jchmość cale nie lubili żartow... pamiętam ich do tego czaśu.

ERAZM.

Ktożby się chciał z niemi bić, oni zaraz z fwemi Szablami po grubiańsku do pyśka, albo w łeb mierzą. Czyby ia ofzalał fryzurę wystawiać na to niebezpieczeństwo, a coby powiedziała moja Paryzka Bogini? gdyby mi Katogon, albo ucho, albo nos uciął? Pfe z takimi ludźmi, nie trzeba się wdawać.

LA FLÓR.

Chyba z daleka o trzydzieści kroków na pistolety, y to skropiwfzy plac wódkami pachnącemi, żeby proch nie śmierdział, bo to szkodzi na pierśi.





Ś C E N A VIII.

DAWNI y PODCZASZYNA.

PODCZASZYNA.

Coż to WPanowie w pokoju kompanii, a bez kompanii, czy nie masz Starosty ani Heleny, czy nie wyszli do was jeszcze?

ERAZM.

Posłaliśmy im dać znać, tym czasem bawimy się z sobą, nie dziwno mi, że się dziewczyna stroi, dawno nie widziała ludzi dorzeczy... ale żal mi strawionego czasu nad gotownią... Niech ona się nieboga y nie pokazuje... tu tylko o szkatułę Ojca chodzi, reżta szczegulnie dla oka, wiem, że się biedna dziewczyna zmiesza *en verité* szczerze mówię, że mi iey żal, bo ia dla niey w Polsce nie myślę osieść. *Marquis* mój przyjaciel wie, co ia mam do czynienia w Paryżu.

PODCZASZYNA.

Temu ia się cale nie dziwię, że nie lubisz tego kraju, ia fama ile razy się z obaczę w zwierciadle, to mi żal, że w Polsce
ie-



ieślem, co tu po wdziękach, dla kogo się tu męczyć nad gotownią *en verité*, gdyby nie z rządu mego męża, dawno by mnie tu nie było.

MARQUIS.

Czyż tak piękna Dama może się dać powodować woli męża? alboż to nie masz sposobow? naprzykład: te klejnoty to są kapitały martwe, można im dać kurrencyą y cyrkulacyą.

PODCZASZYNA.

Dobry mi WPan daieśz radę, znać człowieka rozumnego.

Ś C E N A IX.

DAWNI AKTOROWIE STAROSTA

HELENA y AGATKA.

STAROSTA. (*do Podczaszyzny.*)

Moia Pani przepraszam dopiero co dali mi znać, że tu ieśles.



PODCZASZYNA.

Prezentuję WPaństwu mego Brata świę-
żego gościa z Paryża, y przyjaciela jego *Mr.*
Le Marquis.

STAROSTA.

Bardzo się cieszę z powrotu Braciszka.

ERAZM.

Point des Complimens, point des Compli-
mens Siostrko kochana, przyśtapmy do inte-
ressu.

STAROSTA.

Siedźcież mi WPaństwo wszyscy.

ERAZM.

(*wyciąga Lorynetkę y patrzy na Helenę.*)

Ta Liońska materya, co WPanna masz
na sukni, ieszcze takiey nigdzie nienasladu-
ią, jest to Perzyczyna przerabiana Ture-
czczyzną.

HELENA.

Mylisz się WPan w Polskiej fabryce ro-
biona.

ERAZM.



ERAZM.

Zartuiesz WPanna *Comment diable!* w
Polszcze fabryki chyba na smole.

STAROSTA.

Nie powinno to W Pana dziwić, tu lu-
dzie mają takie ręce iak na całym świecie,
od zachęcenia dowcipu wszystko zawisło.

ERAZM. (*patrzy na pas Starosty.*)

A iuż też co ten pas to zapewne francu-
zki.

STAROSTA.

W Słucku robiony,

ERAZM.

Jmc Pan Starosta żartobliwy, alboż w
Słucku są Francuzi.

PODCZASZYNA.

Mniejszy o fabryki przyśtapmy do rze-
czy więkšej wagi, czas upływa.

ERAZM.

Moja Siostra chce o innej fabryce mo-
wić (*obrociwszy się do Heleny.*) WPanna się
domyślasz o iakiey *vous m'antandez, bien*
Mademoiselle! ha! ha! ha! ha! ha!

B 5

STA-



STAROSTA (*z niespokojnością.*)

Wybacz mi WPan, jeżeli go przestrzegam, że w Polscze Damy zane szanują, y tym tonem w uczciwych społecznościach nie mówią prozę nie zapominać, że tu są przytomne... Już obiadowa godzina, jeżeli WPaństwo chcecie u mnie zjeść, podyżmy do Sali, fupa na stole.

MARQUIS.

Ma foi! tego nie trzeba odmawiać, podyżmy.

PODCZASZYNA.

Przy obiedzie będziemy mówić z sobą kochany Starosto.

ERAZM.

Ale ja jeszcze mego dekoktu nie skończyłem; boję się żeby mi to nie szkodziło, przy obiedzie czy wolno mi będzie wstać, bo to jest *laxative*.

STAROSTA.

Gospodarzem w domu moim jestem, nie wiem co na to odpowiedzieć.

MAR-



MARQUIS.

Ten jeden raz nie regularności nie będzie WPanu szkodził, *Alors, Alors*, nie trzeba odmawiać dobrego obiadu dla dekoktu. Co innego gdyby do WPana kto na obiad przyszedł, tobyś miał gładki pozor wymówić się, że nie iadaś obiadów dla lekarstwa, y zbyłbyś się gościu, ale u ludzi zawsze trzeba przyjąć tak miłą ofiarę o tej godzinie.

ERAZM.

Coż mam czynić *par douceur de larafter* będę iadł.

SCENA X.

AGATKA LAFLOR.

LA FLOR.

Coż mówisz o moim Panu! czy nie superfin?

AGATKA.

Moy miły Bartłomieju żałuję cię, że y tobie łeb się zakręcił, wiele o swoim Panu rozumiesz, a iam takiego pułgłowka jeszcze w ży



w życiu nie widziała, pierwszy raz w trzy lata Pannę widzi, y nie wie, co do niej przemówić. To jest dla mnie co nowego taki gach...

LA FLOR.

Słuchayże Agatko! ośtatni raz cię przestrzegam.... *Primo*: Ze ia nie Bartłomiej tylko *La Flor*.... *Secundo*: Ze moy Pan jeżeli jest pułgłówek, to Paryzki, ale nie Polski... *Tertio*: Ze wafza powinność uczyć się od nas, co macie robić w głębokim milczeniu, nie przegwizdywać, mówię ci, że ośtatni raz przestrzegam, bo będziesz tego żałowała.

AGATA.

Ha! ha! ha! ha! y z ciebie widzę śliczny ptak, nie mogliście się lepiey dobrać, prawdziwie nie było po co kilkaset mil iechać. Takiey grzeczności bylibyście, y w Smorgoniu na byli, gdzie Niedźwiedzie polityki uczą.

LA FLOR.

Słuchayże! przyrzekam ci na moy honor, że nie będziesz miała tego szczęścia być moją żoną... A iain w życiu moim
takiey



takiey zuchwały kobiety nie widział, my z Paryża przyiechali umyślnie pocztą dniem y nocą, żeby te kobiety z miłosierdzia pobrać za Zony, a one się z nas śmieją.

AGATA (*przegwizdując.*)

Ha! ha! ha! Nie uwierzyysz, iak mnie tę Paryzka cholera bawi (*zastania oczy chustką.*) Co ia za nieszczęśliwa, opuśczałz mnie nie wdzięczniku! (*udaie płacz.*) ach! ach! ach! kwiateczku! kochaneczku! zdrayco!

LA FLOR.

Chyba że się tak upokorzyysz, to co innego... nie płacz Agatko! nie płacz, uczynię ci tę łaskę, wezmę cię za żonę, mam liłość nad twoim losem.

AGATA (*śmiejąc się.*)

Ha! ha! ha! Y ty uwierzyłeś, że ia cię żałuję, już też dopełniłeś miary bezczelności, rozumiałam że przynajmniey tyle będziesz miał rozumu, y poznałz się, że z ciebie żartuję.

LA FLOR (*z miną tryumfującą.*)

Znam ia się na żartach y na prawdzie, ale powiedz mi, twoja Pani czy też płacze?

bo



bo iakaś smutna, może ona jeszcze wątpi o swoim szczęściu, może ona nie dowierza sobie, żeby tak modny Kawaler, iak Pan Erazm schylił po nią rękę, niech mnie tylko prosi, ia iey powiem wszystkie iego zamysły. Ja jestem naypierwszym konfidentem mego Pana.

AGATA.

Słyszysz Panie kwiateczku! jeżeli moja Pani płacze, jeżeli ią widziałeś smutną, iak twego Pana zobaczyła, to nie dla tego, żeby się o utratę iego serca bała, ale dla tego, że za takiego dziwaka zaręczona, boi się, żeby Oyciec nie wymuszał na niey dotrzymania słowa. Wie iego dawne przyrzeczenie, a jeszcze iey nikt otwoim Panie słowa dobrego nie powiedział, wszyscy się na to zgadzają, że taki pułgłówek, iakiego tu jeszcze nie widziano.

LA FLOR.

Nie mogę ia temu wierzyć, co moy Pan trzy lata w Paryżu siedział, y tey Parafiance się nie podoba? To nie może być żadną miarą, nie takie to przed nami drzały, a
kiedy



kiedy się cedry wały, coż się dzieć powinno z tą słabą trzcina.

AGATA.

O toż jeżeli chcesz doświadczyć, czy to prawda, namow swego Pana, żeby odstąpił wszystkiego, zobaczysz iak mu slićnie podziękuiemy. Tak my go kochamy.

LA FLOR.

Dałaż by ci Pani, żeby się o twoim oświadczeniu dowiedziała.

AGATA.

Ręczę ci, żebym iey nie mogła przyćmniejszey nowiny przynieść, iak tę, że się twoy Pan rozgniewał y odiechał, bo nam tu wcale nic po takich waryatach, mamy coś grzeczniejszego, y obyczajniejszego w robocie.

LA FLOR.

Coż? pewnie iaki Sarmata z wąsami.

AGATA.

Wcale chłopiec hoży, nie taki grubian, iak twoy Paryzki galant, nie zakłada na tym chęci podobania się Damom, żeby się



rozwalać po kanapach, y brydzić trzy potrzy o całym rodzaju ludzkim, ale ma serce czule, pełen grzeczności bez przyfady, y prawdziwie doświadczony Przyjaciel Pani, skromność y bojaźliwość ieszcze go dotąd nie ośmieliły, żeby za sobą mówił, ale iak się ośmieli, podobno będzie niebezpieczny, y pokaże wam drogę na powrot do Paryża z kwitkiem.

LA FLOR.

Ciekawy jestem widzieć tego Jegomości.

AGATA.

Zobaczycie go może prędzey, niż się spodziewacie, możecie w cześnie pakować wasze kufry w drogę... Byway zdrow.

SCENA XI.

LA FLOR SAM.

Toby była iednakowo diabelna sprawa, żebyśmy dniem y nocą z Paryża lecieli y nic nie wskorali, było by to y myszka zdech, y z owych rzeczy nic... Frażka żona, bo moy Pan w Paryżu ma dofyć zności w takich mieyscach, gdzie słubow



bow nie trzeba, y nigdzie nie bywał tylko na takich asfambach, nikogo nie znalazł tylko tych, co podobnie z nim na owe asfamble uczęszczali, dla tego też nie ma tylko poufanych przyjaciół, bo w tych domach wszystko bez najmniejszey fubiekcyi. Nawet ia, co nie iestem tylko Bartłomiej z domu, a przez zaślugi *La Flor*, chociażem tam słowa nie umiał mówić, byłem pokazał pieniążki tak mi byli radzi iak y Panu... Więc iuż o żonę frażka, ale co się tycze posagu to wcale co inżego... Wexlikow mamy dość na sobie, iuż podobno Pańskie dobra poszły na zaślawnie, nie zostało inż nadzieia tylko posag przyzły naszej Zony. Muszę ia Panu głowę kłócić, żeby on o tym myślał, chodzi mi o moy honor nayprzod, a potym o Pański.

KONIEC AKTU I.



C

AKT II.



AKT II.

SCENA I.

WIERNICKI.

(Sam bierze krzesło y siada.)

Jeszcze, widzę, u stołu siedzą poczekam, jeżeli mnie nie myli przekonanie o zdaniu Heleny, Erazm podobno iey nie przypadnie do myśli, ale nie dowierzałem, bo widziałem różne przykłady... Ta płeć iak iest pełna wdziękow, tak pełna słabości, próżność często w prowadza ią w błędy, które choć rozum gani, słabszy iest, iak uprzedzenie.... Ale Helena nie tak myśli, pełna to iest dobrych przymiotow Panna, pełna rozsądku. Czemuż ia tak bojaźliwy iestem, że żadney nie śmiejem sobie czynić nadziei! Gdyby Helena chciała czytać w oczach moich.... Ale coż za próżne mniemanie.... Helena iuż zaręczona. *(Tu Wiernicki zamysłony wspiera się na ręce.)*

SCE-



SCENA II.

AGATA, y WIERNICKI.

AGATA.

A Pan to nie u stołu?

WIERNICKI.

Już ia po obiedzie. Czekam na Starosię, coż tu słyhać Agato? w krotce Pani pożegna się z domem Oyca, y z nami przyjaciółmi, dziś to podobno będzie ułożone, y dokonione. Słyszałem, że Erazm iuż porobił przygotowania do obrządkow potrzebne, ma intercyzę, y indult w kiefzeni.

AGATA.

Co Erazm ułożył, nie iest to ieszcze nypewniejszy, więcey tu od ułożenia Pani moiey zawisło, a ona ieszcze nic dla niego nie ułożyła, y jeżeli co ułożyła dla kogo, to wiem dla kogo, ale nie powiem... bo byś się WćPan domyslił.

WIERNICKI.

Moia Agato! y cożby to szkodziło choćbym się domyslił, wiem, że nikogo bardziey.

C 2



dziewy uszczęśliwienie Heleny nie zatrudnia iak mnie, wiesz iak dawno jestem iey, przyjaciелеm, powiedz, czy nie iakie inſze myśli?...

AGATA.

Nie kazano mi nic mowić, ale mnie tak ięzyk ſwierżbi, tak bym ſię rada wygadać, że gdybym nie przewidywała....

WIERNICKI.

Jeżeli to ieſt tajemnica, ktorey wiedzieć nie wolno bez uchybienia względow, ktore winienem Helenie, to niechcę, żebyś mi mowiła.

AGATA.

O toż znowu delikatność nieſzczęśliwa! iabym tak rada, żebyś mnie WćPan przymuſił.... a WćPan iuż znowu odſtępuiesz... ia nie wytrzymam... iuż ſię y moia Pani ſkarży na zbytnią boiaźliwość WćPana... trzeba to iaśniej mowić y czynić.

WIERNICKI.

Coż może boiaźliwość moia Pani twoiey ſzkodzić? Uſzanowanie, ktorem tęy płci winien ogranicza pragnienie nayżywsze...



wſze... gdy bym go ſłuchał iuż bym dawno u nog ſliczney Heleny wyznał, co czuie

AGATA.

A coż ſię ſtało? Wſzak to WćPan przeię przemowił, mocno mnie to cieſzy, zaraz biegnę moiey Pani powiedzieć.

WIERNICKI.

Stoy, ſtoy, coż ia takiego powiedziałem, żebyś mnie zaraz ogadywała.

AGATA.

Już ci ſię WćPan nie moſiesz tego zaprzeć, coſ powiedział, że pragniesz, y czuiesz... Coſ to więcey znaczy iak przyiaźń? znamy ſię natym.

WIERNICKI.

Czyż mogłbym ia ſię ośmielić inſzy ſentyment oſwiadczyć Helenie... Tak dawno zaręczona... Nie Agato! nie czyni mi, krzywdy... wiem iak powinienem ſzanować przeznaczenie Heleny, doſyć dla mnie, kiedy pozwoili być ſwoim przyiaćielem, innemu los ſzczęśliwſzy obiecany.



AGATA.

Kiedy WćPan będziesz zawsze takim bojaźliwym, to ani WćPan będziesz wiedział, czego moia Pani chce, ani ona czego WacPan chcesz, za coż to WacPan tak byłeś śmiały nim Erazm przyjechał, naysoufaley zwierzała się WacPanu Helena wszystkich myśli swoich, y WacPan wzajemnie nic przed nią nie miałeś tajnego.

WIERNICKI.

Poki sama wemnie przyjaźń panowała, rozumiałem, że się nigdy nierozłączę z twoją Panią, ten miły zwyczaj nie trwożył mnie, że kiedyś ta chwila przyidzie, a gdy przyzła, to przekonanie jest mi nieznośne, śmiałość przyjaźni odmieniła się w bojaźliwość iakiegoś nowego fentymentu, który, że mi już nadziei dać nie może, rozpaczą napęlnia serce moje.

AGATA.

Więc tedy znowu się WacPan zdradziłeś, y przyznajesz, że coś więcej czuiesz iak przyjaźń, wiem, wiem, znam to co WacPan czuiesz, tego mi właśnie było potrzebne.



trzeba, już też teraz nie wytrzymam poydę do moiej Pani.

WIERNICKI.

Agato! uczyni nad tym uwagę, że przez swoją prędkość, stracisz mi u Heleny tę ufność, którą zawsze we mnie miała, a toby było dopełnieniem nieszczęścia mego.

AGATA.

Wielka rzecz, że na iaką chwilę oboie będziecie niememi, takto bywa zwyczajnie, gdy przychodzi orzech zgryść. Ale ręczę wam, że się oboie domyslicie, wzajemnie czego chcecie. Ma dowcip ten ślepy Bożek. odchodzi.

SCENA III.

WIERNICKI (*sam.*)

O toż ja nie nieszczęśliwy teraz, gdyby mi się Helena pokazała, to nie wiem, czyby mi nie przyszło w ziemię się zakopać, nie poznać sam siebie. Co mi się stało. Ale od tej chwili, iak oczy moje staraią się dać iey poznać, że więcej iak przyjaźń, dla niey czuję, serce y umysł, tak są pełne



ne bojaźni, że nie wiem sam, na którym świecie jestem... O Heleno! Coż się zemną dopiero dzieć będzie, gdy cię już w cudzych rękę zobaczę... może ty będziesz się śmiała zgnędnego stanu mego... Wiele osób pści twoiej staraia się uwieść serce, a gdy już mają prawo wierzyć, że panuią, przegwizduia słabość, ktorej są przyczyną, y to zamięszanie co naysiękniey ich tryumf zdobi; ta wątpliwość, ta bojaźliwość zrodzona z delikatności, często jest celem ich pośmiewiska, albo igrzyskiem okazałey, próżności... Ale ty Heleno! nie tak myślisz, zgrzeszyłem, żem mógł, na chwilę pomieścić ciebie w liczbie lekkomyślnych tyranek, w których próżność zastępuje czułość, znam cię y ufam, że się fama niemi brzydzisz, y jeżeli twoie wdzięki, twoie przymioty zniewalaia, umiesz ostudzić dotkliwość.... Ach niesfety! Czemuż iey już dzielić nie możesz?



SCENA IV.

STAROSTA, HELENA, PODCZASZY-
NA, ERAZM, MARQUIS, WIERNI-
CKI, y AGATA.

STAROSTA.

(zamyślony idzie do *Wiernickiego*)

Jak się masz przyiacielu? potrzebny ie-
steś spokoyności moiey (obraća się do go-
ści.)

Siedźcież WMcPaństwo proszę (mowi
cicho z *Wiernickim*.)

ERAZM.

(z *Lorynetką* do *Heleny* zbliżywszy się poka-
zuiać na *Wiernickiego*.)

Ktoż to ten jest Sarmata w Oryentalnym
stroiu?

HELENA.

Jest to przyiaciel Oyca mego, bardzo
zacny człowiek winfzowałabym WMcPa-
nu, żebyś mógł zaśluzyc iego szacunek.
Stroy ten nie powinienby WaćPana dzi-
wić, jest kraiowy.



PODCZASZYNA.

A już ci moja przyjaciółko! ten kontuflowy stroj, pfe! ia nie wiem iak ci się to może podobać, dwa szlafroki ieden na drugi włoży, głowę ogoli, w botach zawsze, to nie podobno, żeby nie śmierdział taki człowiek.... Coby to Fruncuzi mówili Braciszku, żeby takiego farnatę widzieli.

HELENA.

Rozumiem, że y tam oświeceni ludzie byliby zgorzeleni, gdyby kto pośmiewisko z własnego kraju robił, owszem podobno zgodziliby się zemną, że odmiana stroiów wiele się przyczyniała do odmiany ducha narodowego, który daleko pożyteczniejszy był dla Polski, iak mody Paryzkie. Co się zaś tyczy czystości, y ochędostwa ta w każdym stroiu być może, y jest iak prętko kto dba o siebie, a kto nie dbały, każdy może równie oszpecić, zdaie mi się, że to jest w każdym kraju zdanie rozsądnych ludzi.

PODCZASZYNA.

A któżby też chciał z temi rozsądnymi ludźmi żyć, nie masz nic nudniejszyego na świecie.



świecie. Ja lubię tych bufonów, trzpiotów, bo się to człowiek uśmieie, a na świecie nic zdrowszego nie masz na spazmy; naprzykład nasz *Marquis*, iakiż on nieofszacowany, zaraz znać, że Cudzoziemiec, po każdym umie podrzeźniać, co chce to z swoiey figury robi, raz Arlekina, drugi raz Pantalona, taki bufon, iakiego ciężko znaleźć, aż maie już boki bolą od śmiechu od tego czasu, iak on tu jest.

MARQUIS.

Czynisz mi WaćPani honor nadspodziewanie moie, teraz trzeba się chwytac przyiemnego zwyczaju w społecznościach, gdyby człowiek nie bufonował, nie przegwizdywał, y nie oczerniał iednych przed drugimi, toby mu rzadko gdzie byli radzi, bądź WaćPani pewna, że zawsze połowa ludzi o drugiey mówi, ale rzadko dobrze, bo się to mało komu podoba, a podobać się trzeba, kto nie ma inżzey intryaty.

ERAZM. (do Heleny.)

Ten człowiek ma rozum iak Anioł *Com an Ange*.



PODCZASZYNA.
(z *Marquise*m mówi cicho.)

HELENA (z pogardą.)

Widzę, że to WacPan znayduiesz, y cale się temu nie dziwuię.

ERAZM.

Ale piękna Damo pomowmy ieno *serieuſement*. Coś Jegomość u stołu był w złym humorze, a ia nie mam czasu zwłoczyć naszego slubu, z rozkazu Doktorow muszę wyieźdzać w krotce do Spa, bardzo mało mam zdrowia, a w tym kraju powietrze takie ciężkie.

HELENA.

Mogłeś tu WacPan wcale nie przyieźdzać, iuż byłeś blisko Spa.

ERAZM.

Miedzy nami mówiąc to; nie chciałem WacPanny dłużej martwić, y możesz temu wierzyć, że szczegulnie dla niey ziechałem, radbym uczynił iakieś rozporządzenie, te zaręczyny zenowały mnie w moich ułożeniach, pewna Kontesa wdowa z rzewnemi łzami na to płakała, pokazałbym Wac-



WacPannie iey portret, ale boię się, żebyś się nie gniewała, *elle est charmante*.

HELENA.

Nie godzi się, żebyś WacPan tak zaczął Damę martwić, życzyłabym powrócić do niey. Portretu widzieć nie chcę, wiem że WacPanu nie zleciła tego, żebyś go pokazywał, przekonana iestem o guście iego.

ERAZM.

Miedzy nami mówiąc ma ieden defekt, nie iest bogata, poki mogłem, tom się znią dzielił, ale na koniec potrzebując ratunku spieszylem się do tego kraju.

HELENA.

Ta przyczyna iest podchlebna dla przyjaciół WacPana.

ERAZM (patrzy na Zegarek.)

Maſoi Marquis iuż trzecia. Począ dziaś odchodzi mam wiele do pisania. Wiesz do kogo. Cożby Sylwia mówiła, gdyby odemnie wiadomości niey miała, niechcę przerywać Siłanki (obraca się do *Starosty*) *Monſenior*, przyidę tu w krotce y skonczemy, proszę mieć wszystko w gotowości.



STAROSTA.

Tak y ia się spodziewam, że skończemy.

PODCZASZYNA.

Y ia poydę z wami, Starostynku w krotce tu powrociemy, y ia też mam pewny romanfik w robocie, te tuteysze grube umysły nie poymnią; co to iest kochać się w imaginacyi, tu zaraz trzeba ciała y duży.

S C E N A V.

STAROSTA, HELENA, WIERNICKI,
y AGATA.

STAROSTA.

(*patrząc na Helenę tży ma w oczach.*)

Heleno przykro mi pytać się o to, w czym iuż znając ciebie przewiduję odpowiedz, ale ta chwila oświecić innie powinna. Czy iestem szczęśliwy Oyciec? powiedz mi iak myślisz, wiem, że to wszystko, co widziałas, co słyszałas oświeciło twoię zdanie, niechę ci być tyranem, zapomniaiy nawet, żem Oyciec, mow zemną iak z przyjaciele.

HE-



HELENA.

Zawfze doznawałam w radach, y zdaniach Oyca mego, że im przyiaźń iedynie była powodem. Im więcej zaś powolności, y dobroci dałeś mi poznać, tym więcej włożyłeś na mnie obowiązkow, żebym tak iedynie myślała y czyniła, iak twoia spokoynosc, y twoie ufzczęśliwienie wyciąga.

STAROSTA.

Moia Corko kochana! daiąc ci wychowanie miałem za cel ufzczęśliwienie twoie istotne, nie to pozorne, które często nudy, y cierpienia w płaszczyk rozkoszy stroi, tak myślisz iak powinna myśleć płeć twoia chcąc dopełnić woli przyrodzenia, masz tę czulość, y cnoty, które cię uczynią dobrą matką, dobrą żoną, y dobrą przyiaciołką, tak iak iuż iesteś dobrą corką; nie mi przydać nie zostaje, tylko żebyś była fzczeńliwą y to iest dziś naydotkliwzym zatrudnieniem moim.

HELENA.

Niech mię różtropność Oyca nie odstępue w tę chwile, w którą naywięcey od niego
los



los całego życia mego zawisł. Nie spuszczałam się sama na siebie ani skłonności mojej, ani wstrętom wierzę, widzę, że y te związki, które serce obiera, choć się słodko zaczynają śmucnie często kończą, y te do których okoliczności niewolą, nie zawsze są nieszczęśliwe, ta nie pewność zastanawia rozmyślność moją y więcej ufam roztropności Ojca iak sama sobie.

STAROSTA.

Wiem ja, że wiele osób płci twojej łatwo odważają się na obrzydłe nawet sercu śluby, bo w mężu nie widzą. Tylko uwolniciela z tego stanu, w którym mniemają, że wiele odmówić muszą przywiedzeniom płochości y próżności, ale twoje serce Heleno! potrzebuje przyjaciela, zbyt czułe zbyt prawdziwe, żeby mogło samo siebie omamić, y jeżeli przyobieca ślubem wiarę przeciw własnemu skłonienu, nie będzie szukało pociechy w zapomnieniu powinności, ale ustawiczną wojną między wstrętem y uwagą samo się niszczyć będzie. Żebyś ja widział w tobie podobieństwo do tych serc iakie codziennie widzę, w których pragnienie wolności zasłę-
puie



puie czułość, nie byłbym trudnym w wyborze, bo wiem, że podobne umysły najmniey się zatrudniają mężem, y ledwo nie przyślegają sekretnie przy ślubach, że najprzód same siebie, a potem wszystkich mężczyzn kochać będą procz męża. Nie dziwuję się temu, bo napoione z młodości płochym zdaniem, nie na dobre żony, ale na lekkomyślne gładyszki wychowane. Ale ty Heleno! wiem, że inaczej myślisz... Wiernicki jest twój przyjaciel, y mój, masz w zdaniach jego ufnosć niech on ci da radę. Zostawiam was, bo muszę wyjechać, nie mieycie na nic względu, jeżeli co obiecałem, to tym końcem, żebyś była szczęśliwa, gdzie nie przewiduję tego, obo-
wiązkow nie mam za obowiązki.

SCENA VI.

WIERNICKI, HELENA, Y AGATA

w końcu Teatrum.

HELENA.

(patrzy długo na Wiernickiego zamyślona)

Co WacPan powiesz na to, co mi poradzisz?

D

WIER-



WIERNICKI. (*zaczambarassowany.*)

Heleno... śliczna Heleno!... nie wiem, nie umiem radzić.

AGATA. (*nastronie.*)

Tu czekam tych Jhciov. Jeżeli też teraz nie przemowi ten delikatny amant, to już nie mam nadziei o nim.

HELENA.

Jakże, nie mam się spodziewać żadney od WacPana rady, ufność Oycy mego zawiadziona będzie... może oziębłość WacPana, obojętnie widzi, iaki mnie los czeka, może oto nie dbasz.

WIERNICKI.

Ja o to niedbam? ... Ja o to niedbam? a ktoż więcej w życiu pragnąć może; żebyś była szczęśliwą Pani! ale gdzież szukać serca godnego ciebie.

HELENA.

Nie rozumiemy WacPana, żeby wemnie głowa zastępowała serce, nie nabijam myśli temi nie podobnymi istnościami, które mi często romanfowe opisywania przewra-
ca-



cają rozsądek pici naszey... wiem, że tak doskonałego człowieka nie masz, któryby nie miał słabości, y wierz mi WacPan, że ktoby w oczach moich chciał tę doskonałość udawać, żebym onim rozumiała, człowieka w człowieku odmienić nie można, a kto się chce okazać doskonalszym nad ludzkość, oszukuje sam siebie y tych, którym układność za prawdę udaie. Więcej poważam w ludziach tę powolność, która umie błędy y słabości darować, iak tę surowość, która przez skrytą pod maską enoty pychę nawniewinniejszych potępia.

AGATA.

Oy co to, to prawda, że nasze Panie nie które ułożą sobie czasem w myśli, coś nie podobnego do ludzi, y do tego mniemania płodu całe życie natężona imaginacya wzdycha, a serce zimne iak lod tylko się w głowie pali, próżność szanując się fama, alembikuje miłość własną tym przekonan-
niem, że tylko tacy ludzie, iakich nie masz na świecie, warci ię adorować. Gdzie to tych Tyrfysów, tych Dafinifów szukać.



WIERNICKI (*podługim zamyśleniu.*)

Wszystko, co słyszę z ust Heleny, pokazuje mi tę moc umysłu, który się tak doskonale umiał oprzeć dziwaństwu uprzedzenia, ale coż ztąd wnosić mogę, więc śliczna Heleno! kiedy umiesz przepuszczać błędy, potrafiłś żyć szczęśliwie z każdym mężem, fama sobie jesteś naydoskonalszą radą, kiedy masz tę powolność.

HELENA.

Nie trzeba z iedney ostateczności przechodzić w drugą. Co innego jest nie szukać przez natężenie samey myśli tey doskonałości w ludziach, ktorey iako ludzie mieć nie mogą, a co innego uczynić różność między przymiotami y cnotami, y między podłością y dziwaństwem, bo wszystkie środki, które miłość własna poddaie na ulżenie cierpieniu są zbyt nie bezpieczne dla płci naszey, żeby się nad niemi nie załadować.

WIERNICKI.

Coż mi zostaje dodać do tak pełnych roztropności uwag, szanować y milczeć przy-
iażni



iażni każę, przewiduję uszczęśliwienie tego, komu się serce Heleny obiecuje, miłoby mi było to przewidzenie, gdyby nie groziło utratą łatwego iey widzenia.... Ach iak się boię tey chwili... Sliczna Heleno!.. Wkrótce przysięgniesz, że odstąpisz domu, dobrego Oycy, który twoją iedynie szczęśliwością chce ucieszyć starość swoię... Coż się dziać będzie w ten czas z przyjaciелеm, który do tak słodkiey przyzwyczajony społeczności? Czyż wierzysz, że będzie nayniezszczęśliwszym z ludzi?

HELENA.

Jeżeli WPanu tak przykre zemną rozstanie, coż mi radzisz, żebym dogodziła uszczęśliwieniu, gotowa jestem słuchać, wszak to mam zlecenie od Oycy. Powiedz mi WPan swoje zdanie.

WIERNICKI (*z ambarasssem.*)

Ja już nic nie mówię, byle tylko Helena była szczęśliwa, niech o mnie zapomni.

AGATA (*do ludzi.*)

Otoż go masz, już ci się znowu złąkł, iaka ta moja Pani niezszczęśliwa, iednego



Amanta ma, co sobie nazbyt ufa, y już się zupełnie rozgościł, a drugi się wszystko boi y wątpi. Jak go tu ośmielić, żeby się nie cofał ustawicznie.

HELENA (*z urazą.*)

Widzę, że się od W Pana nie mogę prawdziwego jego zdania dowiedzieć, coraz więcej przekonana jestem, że mu los mój obojętny, daruy mi to W Pan, że muszę iść do mego gabinetu... Jak ja nieszczęśliwą jestem!

S C E N A VII.

WIERNICKI AGATKA.

AGATA (*wznosząc ramiona.*)

Na y coż? miałeś W Pan tak dobrą porę y skończyłeś na niczym. W Pan widzę chcesz, żeby się Damy o W Pana starały. Oyciec, Panna daia W Panu poznać tyle szacunku, y iak prędko już cię na prowadzą na to, żebyś wyznał, co czuiesz, to się W Pan cofasz, iakże tu kiedy można z W Panem przyiść do końca, żeby się W Pan już albo do tego Paryża przeiechał, albo co, to byś był



był śmielszy. Delikatność, delikatność! Toć to jest delikatność, żeby nie dopuścić, aby Helena była nieszczęśliwą. A czas upływa, ktoż temu będzie winien? WMCPan.

WIERNICKI.

Ja żebym był winien nieszczęściu Heleny?... Ach gubisz mnie tym podeyrzeniem, a ktoż więcej pragnie, odemnie żeby szczęśliwą była.

AGATA.

Ale coż potym pragnieniu, kiedy WMC. Pan nic nie czynisz. To pokątne wzdychanie nie iey nie pomoże. Tu trzeba mówić iasnie.

WIERNICKI.

Kiedy ja nie śmiem się spodziewać, żeby zemną szczęśliwą była, ta Panna warta największych losow, a ja ani bogactw takich nie mam, ktoreby mogły dogadzać iey chęciom, ieżeli na wielkim świecie żyć będzie chciała; ani w żadnych osobistych zastu-gach nie mogę ufać, że zastąpią prawo, ktore ma do większych losow.



AGATA.

Wszystko to są piękne słowa, ale tu już nie o słowa chodzi, powiedz mi WPan, chcesz się WMCPan żenić, albo nie? Z WPanem, widzę, trzeba iść gwałtownemi sposobami, bo się WMCPan niczego sam nie domyślił... Powiedz mi WMCPan zaraz tak, albo nie, resztę ja biorę na siebie, y mogę WMCPana nauczyć takiego sposobu, że nic nie przemówiwszy oświadczyz swoje zamiary Helenie, y dowiesz się, co na to powie.

WIERNICKI.

Ach Agato największą mi uczynisz łaskę, ale czyż to może być, żeby ja nic nie mówił, a jeżeli trzeba mówić za sobą aby słowo, to ja się nigdy nie odważę.

AGATA.

Słuchaj WMCPan co powiem, napisz WMCPan do Heleny, oświadczyć myśli swojej, y oddaj mnie list, ja upatrzę czas, kiedy sama z Oycem będzie, WMCPan przy drzwiach słuchać będziesz, ja list oddam uściszyz, co powiedzą, jeżeli ja krzyknę, to tylko wpadaj y dziękuj.

WIER-



WIERNICKI.

Uczynię, co mi radzisz... Ale zmiłuj się, żebym ja już nic więcej nie miał do mówienia tylko dziękować. Idę pisać.

S C E N A VIII.

AGATA (*sama.*)

Przecież to bieda z temi nie śmiałemi ludźmi, niewiedzieć jak ich przymusić, żeby szczęśliwemi byli, ale wolę jednak takich, jak tych Jchmościów śmiałków zbyt dobrze o sobie rozumiejących, co iefzcze nie znają kobiety, a już oczerniają y udają, że ich adoruie, nie oto się starają, żeby szczęśliwi byli, tylko żeby tak o nich rozumiano, ale znamy już tych Prałatów, chcąc zawsze oszukiwać, sami się oszukają, bo choćby prawdę czasem przez zapomnienie mówili, to im nikt nie uwierzy.



D 5

SCENA



S C E N A IX.

PODCZASZY Y AGATA,

PODCZASZY.

Moia Panno kochana! wszak tu byli u was na obiedzie ci moi Paryżanie, ledwo mi się głowa z niemi nie zawroci. Y moia Pani żona także w głowie się wszystko po Paryzku.

AGATA.

Byli tu wszyscy na obiedzie, y ta Pani, co to w iej głowie się... Jak sam Pan powiada.

PODCZASZY.

Y coż? musieli oni tu nabaiać, bo ja w życiu nie widziałem takich pułgłówek, y moia Pani żona równie z niemi. Ja nie wiem po co ci młodzi ludzie tyle wywożą z kraju pieniędzy za granice, żeby tylko takiego sówizdrzałstwa nabrali, y innych jeszcze przy sobie pfuli... Co tu ztąd za pożytek dla kraju, czy nie lepiej Oyciec radził, kiedy chciał Erazma do Kancellaryi aplikować? byłby już wyfzedł na Subdelegata.

AGA-



AGATA.

Prawda, że wielu pułgłóvkami powraca odsiedziawszy swoy czas w Paryżu, ale y też wiele zacnych, co się nie popfuli.

PODCZASZY.

Ale to co inszego, ci co z pożytkiem powracają to znać, że z rozsądkiem wyiachali, ale kiedy wysłał młodego chłopca, co jeszcze swego kraju nie zna, dadzą mu Guwernera Cudzoziemca, co go nayprzód uczy, iak ma swoy kraj nienawidzieć, iak ma nim gardzić, y iak ma starać się nabrać Cudzoziemskich zwyczajów, y w własney oyczyźnie tak myśleć iak Cudzoziemiec, na wszystko pozwalając, byle się dobrze mieć. Coż to za pożytek z takich ludzi? brzydko pfe, fromota, to też tacy y oby-watele.

AGATA.

Widzę, że Pan dobrze zna Szwagra swego Jmc Pana Erazma, bo go ślicznie maluje, iak bym go widziała, kiedy WMCPana słyszę.

P o d -



PODCZASZY.

Ale moja Agatko! nie powiaday tam tego wszystkiego twoiey Pani, bo na coż ią martwić, co się stało rozstać się nie może.

AGATKA.

Y może się ieszcze rozstać, ieszcze się nie stało esencyonalnego.

PODCZASZY.

Prawda, że się czasem z kobierca rozchodzą, ale teraz Panny mężow potrzebią, żeby były wolnieyszemi... Alboż to y moja Jeymość dla czego inszego za mnie poszła. Assambłow się to chciało, stroiow, komedyow, spacerow. Onać prawda moje imię nosi, nazywaią ią moią żoną, ale ia iey tam cały dzień nie widzę, choć czasem przyidę do niey, to iak się Jmościu przyiaciele zaczyną zchodzić, to dla mnie y krzesła nie maż, iednak iey muszę przyznać, że gospodyni dobra, bardzo mało mnie kosztuie, daie iey pensyą dosyć szcuple, ona się stroi za to, gdyby Senatorka, ia nie wiem iak to ona robi, ale czasem iedna iey suknia więcej kosztuie, niż cała roczna pensya, a lubi często suknie odmieniać... Już co go-

spo-



spodyn, to gospodyn, różne handelki prowadzi y zarabia.

AGATA.

Wiele teraz Dam wyuczyło się głównie takiego gospodarstwa, co to za pociecha dla mężow, y pomoc w interesach.

PODCZASZY.

Ale, ale, moja Agatko! ten moy Paryżanin prosił mnie bardzo, żebym mu się wyśtarał o iakiego Poetę, żeby mu napisał Madrygał dla twoiey Pani, mowi, że w Paryżu taki zwyczaj, kiedy się kto kocha, że bez tego nie może wstąpić w stan małżeński. Czy nie znasz ty moja Agatko! iakiego z tych Wierszopisow? tylko żeby był nie drogi, trzeba, żeby nam napisał puł arkusza Madrygałow drobnym charakterem na godzinę szostą, będzie miał za to taler bity a naywięcey dzieśięć złotych.

AGATA.

Nie znam ia tych Jchmościow boię ich się, słyszałam, że często żość za dowcip biorą.



SCE-



S C E N A X.

ERAZM, MARQUIS, PODCZASZYNA,
PODCZASZY AGATA,
Y LA FLOR.

PODCZASZYNA.

Czy nie masz nikogo w domu?

AGATA.

Nie masz Jegomości (*odchodzi.*)

PODCZASZYNA.

Możemy się tym czasem sami zabawić,
aż przyjdą.

ERAZM.

Zupełnie ich uwalniam od przytomności, iednakże przyznam się, że Helena niczego na żonę, będzie to dobre kobiecisko, nie będzie głowy gryzła, będzie nudić kochaneczka, bo ja nie myślę iey wozic po świecie, cożby ja w Spa, albo w Paryżu z tą Parafianką robił? ale przy dobrym po-fagu nic mi nie szkodzi, że iey dam moje imię co to dla niey za szczęśliwość będzie! Założyłbym się, że dziewczyna drzy ze strachu,



strachu, żeby iey to nie uchybiło. *Nespa Marquis?*

MARQUIS.

Czyż można o tym wątpić, ale nie odstępmy od naszego projektu, trzeba, żeby y Madam Podczaszyna z nami woiażowała.

PODCZASZYNA (*do Męża.*)

Słyszysz kochaneczku! co to oni o mnie radzą, żebyś ty Mężulu był grzeczny toby to wszystko było dobrze, ale będziesz, boś ty iest nie oszacowany. To na ranę przyłożyć takiego męża (*do Marquiza*) *Est un bonne bete.*

PODCZASZY.

O coż to chodzi moja Panno? ja ile możliwości lubię dogadzać WPani woli, ale spodziewam się, że nie będziesz ze mnie wy ciągać rzeczy nie przyzwolitych.

MARQUIS.

Monsieur Podczaszyn! oto WPana żonka chce woiażować dla zdrowia do Spa nayprzod, a potem dla utwierdzenia sił do Paryża.

Pod-



PODCZASZY.

Ey moy Dobrodzieiu! moia żona bardzo była zdrowa, nimeście tu przyiechali, spodziewam się, że nie będzie chciała szukać wiatru po świecie. Ja tu jestem przynięy, y przynajmniey w ten czas ją widzę, kiedy iej pieniędzy potrzeba, niechcę, żeby się odemnie oddalała.

PODCZASZYNA.

Prawda mężulu, ale żebyś ty był grzeczny, tobyś ty wszędzie mógł być przynię. Coby cię to kosztowało przebrać się po francuzku? Co mam brać kogo do usługi, to bym ciebie wzięła z sobą dla menażu, pilnował byś domu, żeby kto czego nie ukradł, a iabym świat iefzcze raz widziała. Ten zacny *Marquis* oświadcza mi się, że mi wszędzie będzie przewodnikiem.

PODCZASZY.

Ja, żebym się po francuzku przebrał? Ja?

PODCZASZYNA.

Ty, moy Michasiu! Ty.

Pod-



PODCZASZY.

A moia Jagusi! coż ci się to stało w głowę? czy może to być kiedy? Cożby moi sąsiedzi mówili? dyc by mnie Xiądz Proboszcz wysłmiał, a Oyciec Gwardyan ani by mi się na oczy nie dał pokazać.

ERAZM.

Ma foi niech on y w tym stroiu na ostatek iedzie, byle tylko wziął dobrze napakowaną szkatułę.

PODCZASZYNA.

Ale iakże by się mógł nazywać moim mężem, gdyby po polsku chodził? Coby na to mówił Paryż?

MARQUIS.

Madame a raison, trzeba Jegomości po francuzku przebrać, posłemy po krawca, hola *La Flor!* biegay po krawca... A czy są tu krawcy, coby umieli francuzkie suknie robić?

PODCZASZY.

Słyszcy Waść Panie *Marquis!* nauczę ia tu Waści tych żarcikow, ale się Waść nie zastanowił aż za oknem.... Jeżeli ia zno-

E

szę



szę dziwactwa moiej żony, to takich Konfiliarzow, iak Waś, wcale nie potrzebuje. Diabli Waści wiedzą, zkąd Waś przyszedł... Nauczę ia tu Waści po polsku tańcować.

MARQUIS.

Monfieur est faché. Je me retire. (odchodzi.)

PODCZASZYNA.

A moy Michasiu! cożes to zrobił wżak to wielkiey familii człowiek, a tyś go tak uraził, on mi się przyznał, że dwudzieſtu czterech Papieżow było z iego familii, a Kardynałow bez liczby.

PODCZASZY.

A ia szlachcic Polski, ieżeli sobie ma za krzywdę, żem go złaiał za iego zuchwałość, to choć ſtary ieſtem dam z ſiebie sprawę.

ERAZM.

Mon Dieu! comme il est brutal.

PODCZASZYNA.

Poydę ia ułagodzić tego *Markwiza*, ktoż wie, czy on nie po ſzpade poſzedł.

ERAZM



ERAZM.

Nie, nie, ten człowiek umie żyć!

PODCZASZY.

Będę ia wiedział, kto to ieſt ten waś Pan *Marquis*, on tak dobrze po polsku mówi muſiał on tu iuż bywać; niewiem może się mylę, ale mi się wſzystko widzi, żem ia go tu iuż widział pod marszałkowską wartą, za to, że oſzukiwał w karty. (do żony.) WPani proſzę żebyſmi się z nim więcey nie wdawała. Ia zacnych y obyczajnych cudzoziemcow ſzanuję, ale takich poſgłowkow w moim Domu nie potrzebuje, bo ci czynią krzywdę ſłużnym ludziom ſwego kraiu. (odchodzi.)

SCENA XI.

ERAZM, PODCZASZYNA, y LA FLOR.

ERAZM.

A on się cale widzę gniewa, to śmieſzna rzecz.

PODCZASZYNA.

Y cale nie ieſt żartobliwy, kiedy się rozgniewa, nie trzeba, żeby mu się *Marquis*

E 2

poka-



pokazywał na oczy, to Paniątko nie dobre.

ERAZM.

Kiedyż ten miły Starosta przyidzie, on rozumie, że każdy ma czas tak iak on, włoczy się nie wiedzieć gdzie, a iabym rad skończył te korowody, ktore mnie nudzą nad wyrażenie, przyznay, że tu żyć żadną miarą nie można z temi samiatami.

PODCZASZYNA.

Nie nabiiay mi tym głowy, widzę, że ia z tego mego dzikiego Podczaszego nic nie zrobię, gdyby mnie łaskawe Nieba, Wdowim stanem obdarzyły... Kochany Podczaszynku, umielibyśmy użyć tych twoich zbiorow, nie plésniałyby pieniądze, miałyby cyrkulacyą.

ERAZM.

Trzeba było poradzić się w tym *Markwiza*, on ma rozum, ktoż wie, czy by cię nie nauczył, iak sobie maffz postąpić, namowilby Doktorow, toby mężowi głowę nabili, że potrzebuiesz spaskich kąpeli, y musiałby na to pozwolić *Est un habil homme*.

POD.



PODCZASZYNA.

Tak bym rada z wami iechała do Paryża, że ledwobym się na wszystko nie odważyła y żaluję, że z *Markwizem* o tym nie mówiła, teraz nie wiedzieć gdzie go znajdę, bo te grube wyrazy mego męża odraziły go na iaki czas odemnie.

ERAZM.

Byle tylko te wyrazy nie miały żadney konsekwencyi, to on na to nie będzie uważał, umie ten człowiek żyć, trzeba się poznać na nim, ale tu u was nie umieją iżanować zaczných ludzi.

PODCZASZYNA.

Adieu Braciszkuz do obaczenia, muszę poyść do siebie na chwilę, powroczę zaraz, napiszę do *Markwiza*, żeby tu przyszedł bo ia muszę koniecznie do Paryża iechać. *Conte*, qui *Conte* już dałam *Markwizowi* moje kleynoty, żeby mi ie kazał po paryzku przerobić.



E 3

SCE.



S C E N A XII.

ERAZM LA FLOR.

ERAZM.

Mażz tedy wszystko w gotowości, bo my wyieżdżamy wkrótce do Paryża, czy wiesz o tym?

LA FLOR.

Projekt jest piękny; ale czy ma już Pan pieniądze? Dłużnicy czekają zawitania w dom nasz nie oszacowany żonki Pańskiej, a o sobliwie posagu... A Pan podobno już zapomniał, że się żeni, kiedy tak nagle chce do Paryża wyieżdżać.

ERAZM.

Smieszny jesteś, po to umyślnie zieżdżalem, y miałem zapomnieć. Ale nie trzeba, żeby moi dłużnicy wiedzieli o moim wyieździe.

LA FLOR.

Jać im nie powiem, kiedy Pan nie każe, ale, że oni już coś przeczują, wszystkie drzwi Pańskie w obleżeniu, boję się, żeby nie zaczęli szturmować, nie wiem, kto im pośle-



poszepnął, że Panna Helena, już za WPana nie poydzie, żeś iey się WPan nie podobał... Ja wiem, że to nie podobne rzeczy, bo komużby się taki Pan nie podobał... Ale mocno o tym szemrają.

ERAZM.

Smieszno mi z tych biednych ludzi.

LA FLOR.

Ale kiedy mam prawdę powiedzieć Panu, to y Agata przez ten szacunek, który ma dla mnie, przyznała mi się, że iey Pani nie bardzo tego życzy.

ERAZM.

Co ty gadasz?... Drzy dziewczyna; żebyś umiał czytać, tobym ci pokazał list, co do mnie piłała, zaklina mnie iak węża, żebyym iak napyrzedzey ułzcześliwił ią moią ręką.

LA FLOR.

Jak żałuję, że nie umiem dobrze czytać, ten list wiele by mi pomógł do spokojności, bo tu y o moię skórę chodzi, iak dłużnicy nie będą zapłaćeni, ale przecież ia potrafię chociaż wysłabizować, niech Pan

E 4

będzie



będzie łaskaw na służbę swego, niech ia ten kochany listek zobacze... niech go przynajmniej ucałuję.

ERAZM (*szuka po kieszeniach.*)

Nie mam go przy sobie... Jużem go podał, bojąc się, żeby kochana Kontessa nie zobaczyła, że iey się moje ferce przenie-wierzyło dla Parafianki... Oczy dla wszystkich, ferce tylko dla niey.

LA FLOR.

To Pan nie powie w Paryżu, że się ożenił.

ERAZM.

Niech Pan Bog broni, y ty wara, nie mów nic, bobyś mnie zgubił.

LA FLOR.

Jak ia mam mówić, kiedy ia Pana nie widziałem u żadney Kontessy, tylko po takich mieyscach, gdzie są niższe urzędniczki.

ERAZM.

Prosiak jesteś, co cię to kosztuje nazwać Kontessą, którąkolwiek z tych, co u mnie wiczczą ziadły, co oni tu w tym kraju zna-



znają? ona by tu uszła za Senatorkę, wszystko od imaginacyi zawisło.

LA FLOR.

Może to być, ale to nie jest imaginacya, żeby zapłacić, co kto winien. To jest szczerza prawda, a jeżeli Pan będzie wiatry puszczal, to utraci dobrą partyą y Posag, dłużnicy nie będą się imaginacyą uspakaiać. Agata mi mówiła, że już Helena wie o tey iakiejs kontessie, co iey na świecie nie masz, y że cale nie chce iey odbierać naszego ferca, byłoby to bardzo źle.

ERAZM

Jeszcze ci raz mówię, że sam nie wiesz co gadasz, spoyrzyj na te oczy, na tę nogę, na moy ekwipaż na moy fraczek, kto-raby była nie przyjaciółka sama sobie, żeby takiego chłopca opuściła, wiekami tylko podobni się ludzie rodzą, nie jest to polspolita glina, superfin to Barteczku superfin.

LA FLOR.

Wszystko to jest dobrze, jeżeli grosz będą, ale jeżeli ten superfin goły się zostanie, to spełźnie diabelnie.

E 5

ERAZM.



ERAZM (*patrzy na zegarek.*)

Ey coż u diabła? ia się widzę nie doczekam tego teścia, już wieczor nie daleko poydę się przeysć trozkę po ulicach, niech też te biedne farmatki z obaczą, iak to po Paryzku wysmienicie ludzie chodzą, z obaczysz, co to za hałas w całym mieście narobi, iaki taki będzie się pytał: Co to za Pan? co to za Francuz? a ia z pogardą pozieraiąc będę sobie świstał, y podskakiwał. Ot! tak po Paryzku! ot tak po Francuzku. (*odchodzi.*)

SCENA XIII.

LA FLOR. (*śam*)

Ot tak po Paryzku! ot tak po Francuzku! kiedy ia miarkuję, to ten mój Pan jest kawał waryata, on się ma za coś ośobliwego, a tu pełno takich ptaków iak on, bardzo się boję, żeby nie sprawdziła Agata, co mi przepowiedziała, spiefzy się do Paryża iak na naywiększe rozkoszy, a ia nie widziałem, żeby przez cały czas gdzie przebywał, tylko (*tu sobie pale kładzie na usta.*) Nie powiem bo mnie wstyd, śliczna to Familiyka, kiedy ia uważam iak fio-

strzy-



stryczka, tak y braciśzek, ieszcze sobie przybrali tego szulera, ktorego Podczaszy na straszył, na co im cudzych kraio w? bez tego ieżli się Pan mój nie ożeni z Heleną w cudzych krajach będzie, bo iakom się dowiedział to już wszystko stracił... Poydę ia pakować kiedy kazał... ale ieżeli ten maryaż nie doydzie, to ia wymowię się z kompanii woiażujących; o skorę mi chodzi... A to cale nie byłoby po Francuzku, gdyby mi dłużnicy mego Pana, grzbiez sprofanowali,

KONIEC AKTU II.



AKT III.



AKT III.

SCENA I.

STAROSTA, HELENA.

STAROSTA.

Helena! czegoż się mogę spodziewać z rozmowy wafzey z Wiernickim? wszak ci oświadczyłem pragnienie moje, żebyś była szczęśliwą, wiem, że tak dobry twoy przyjaciel nie może inaczej radzić; chwila nadchodzi, w którą przemówić ostatnie słowa trzeba, lub cofnąć te, które (jeżeli nie mogą cię ufzczęśliwić) nie obowiązują do niczego.

HELENA.

Z Wiernickiego rady nie jestem oświecona, nie wiem, co ma za przyczynę, ale od tego czasu, iak Erazm powrócił, milczenie składa na delikatność, y nic się dowiedzieć nie można.

STA-



STAROSTA.

A byliż tu w moiej niebytności od Erazma?

HELENA.

Byli wszyscy, ale ja nie kazałam o sobie mówić, niechciałam w nieprzytomności...

STAROSTA.

Owżem wolałbym, żebyś widziała Erazma w moiej nie przytomności, ja całe nie wiem iak o twoim losie sądzić, y wierzę mi, że jeżeli sama sobie nie obierzesz według myśli stanu, ja się na nic odważyć nie mogę, zbyt jestem twoim przyjacielem, żeby inię wszystko nie załatwiał, bo znam twoy sposób myślenia, trzeba mi jednak obiawić zdanie twoje, z tą ufnością, którą koniecznie mieć powinnaś w oycu przyjacielu.

HELENA.

Jeżeli mnie czynisz Panią mego zdania Oycze kochany! wystawiasz młodość moję na błąd, którego naprawić nie można, wiesz, że tam gdzie nadzieja traci prawa, rozpacz czuwa, wolę zostać się w tym stanie,



nie, w którym Oycu memu mogę być zdaną y pomyślniejszym cieszyć się przewidzeniem przynajmniej za Erazma wcale iść nie chcę... chyba, że mi każesz.

STAROSTA.

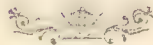
Chyba, że ia każę ci kochana corko?... zkadże to o mnie rozumienie, czyż mnie nieznasz? czyż masz Prawo wątpić oprzywiązaniu moim? Ale właśnie takiey pragnąłem odpowiedzi, nie mogłem przewidywać bez wzdrygania losu Heleny, gdyby w tak mało zrodzone dla niej dostała się ręce.

HELENA.

Jak mi daiesz słodkie dowody przyjaźni kochany Oycze! gdybym wiedziała, że nie będziesz trudnił, żadnego odtąd nieczyniłabym kroku, pozwol żyć z sobą, lub mi wybierz takiego męża, któryby mnie nie oddalał od tego miłego przywyknienia.

STAROSTA.

Moja przyjaciółko, chcąc ci największe czynić życzenie nie mogę nadto żebyś tak była szczęśliwą żoną y Matką iak ia jestem szczęśliwym Oycem z tobą, to życzenie
wszy-



wszystko w sobie zamyka, co może całe życie uczynić rozkoszą, ale pomyślmy, żeby się napaści y natręctwa pozbyć, cierpię na to, że obietnicy moiey chodź już zmarłemu nie mogę dotrzymać przyjacielowi, ale zbyt mi miły los corki moiey, a Pan Erazm niech mi wybaczy, całe nie jest taki, iak się spodziewałem.

HELENA.

Jeżeli najmniej zarzut czyni sobie z tego, delikatność Oycy tego niech mi każe być ofiarą; ale niech będzie przekonany że ta jedynie uwaga nakłonić mnie może.

STAROSTA.

Patrzayże Heleno! iak mnie ty mało znasz, czyż godzi się tak rozumieć, że ia co w życiu przenosić mogę nad corki moiey szczęśliwość, żeby jednak skończyć bez przykrości, napiszmy list do Podczaszyny; niech ona iako była swatą odpowie imieniem naszym, a my oboje wyiedziemy tym czasem na kilka dni z Warszawy y wszystko się przystoynie skończy.

HE-



HELENA.

Wszystko co każesz miło mi jest uczynić, iak ia szczęśliwa! żem się urodziła tak dobrego Oycy córką, przyjaźń zastępuje władzą, którą ma nademną y że do niczego nie przymusza, wszystko gotowa jestem czynić chcąc zaślubić iego szacunek.

STAROSTA.

Więc podźmy piśać (*woła*.) Agata! Agata.

SCENA II.

HELENA, STAROSTA, y AGATA.

AGATA. (*wchodzi*.)

Mości Dobrodzieiu!

STAROSTA

Moia Agato bądźże tu WPanna, jeżeli kto przyjdzie, to powiesz, że jestem zatrudniony, chyba jeżeli Pan Wiernicki, taki przyjaciel może każdego czasu wnieść, potym powiesz moim ludziom, żeby byli w gotowości, bo na kilka dni wyiadę z Warszawy, co WPanna, musisz się zostać chociaż Helena zemną poiedzie, bo mi potrzebna jesteś



jestes bardzo do pewney roboty, o którą rozumiem, że się nie będziesz gniewał.

AGATA.

Co Pan rozkaże, uczynię.

STAROSTA.

Ale jeżeli teraz kto przyjdzie w czasie, gdy będziemy w Gabinetcie, to nic niewspominay o wyieździe.

SCENA III.

AGATA (*sama*.)

Coś tu jest, ale niewiem co, bez mała w tym Gabinetcie niemyślą o kwitku z przyjaźni dla wyśmienitego Paryżanina, to nie jest smaczny kawałek dla człowieka, a tak dobrze o sobie rozumie, wszystko iak powiada, przed nim drżało, a Helena ma tę zuchwałość oprzeć się y niedbać o takiego Rycerza, co na to powiedzą Kontessy Paryżkie, które on tuzinami rachuje, ale podobno y tam nie był szczęśliwszy, choć tak udaie zwyciężę, zniąg się tam na ludziach.



SCENA IV.

WIERNICKI, y AGATA.

WIERNICKI.

(ogłądając się w koło, jeżeli nikogo nie masz.)

Chwała Bogu! żem cię samę zastał moja Panno! odważyłem się na to, coś mi poradziła, o to masz list, ale zmiłuj się, czy to nie urazi Heleny, że ja sobie tak postępuję? że-bys wiedziała niespokojność moję.

AGATA.

Aktoż by iey niewidział, wszak WćPa-na widziałam nieraz mówiącego z moją Panią.

WIERNICKI *(z niespokojnością.)*

Ale, ale, *appropos* moja Panno, oddayże mi ieszcze ten list, здаemi się, że tam trzeba coś odmienić... podobno nazbyt śmiałe wyrażenie, wspomniałem o nadziei, a ja żadney niemam... Proszę cię, day mi ten list, poydę go ieszcze inaczey przepisać, bom się spieszyl y więcey sobie pozwoliłem niż przytało.

AGA-



AGATA.

Nie masz WaćPan czasu do tracenia, bo Helena y z Oycem dziś ieszcze ma wyjechać na kilka dni na Wieś.

WIERNICKI.

O źle... to zapewne tam ślub będzie dla uniknienia subiekcyi... iak ja niefortunliwy!.. to iuż zapewne Erazm będzie mężem Heleny... wszak ja mówiłem, ale sam sobie winien jestem dosyć mnie pytała... ta niefortunliwa nieśmiałość zgubiła mnie... na coż iuż mam y ten list pisać, zaniosę go w osobność moję y tam nad smutnym losem sam z sobą rozmyślać będę.

AGATA.

O toż masz, iuż ci znowu rozpacz, co to za niefortunście kiedy kto tak prędki dowierzenia troskow, do których ani podobieństwa nie masz, prawdziwie iuż mi się uprzykrzyło cieszyć WaćPana, bo sobie wszystko przeciwnie w głowie układasz, ostatni raz mówię, day mi WaćPan ten list, bo iak mnie WaćPan rozgniewasz, to na zawcze...

F 2

WIER-



WIERNICKI.

Przynajmiej pozwol, żebym go poprawił.

AGATA.

Masz WaćPan papier y kałamarz poprawiajże sobie, a prętko. (*Wiernicki siada u stolika y pisze.*)

SCENA V.

WIERNICKI, LA FLOR, y AGATA.

LA FLOR.

(*nie widząc Wiernickiego.*)

Jak się masz Agatko, powiedz mi, twoy Pan y Pani czy powrocili do domu?

AGATA.

Nie masz.

LA FLOR.

Jak to nie masz? przecię twoia Pani pisała do mego Pana, zaklinaiąc go, żeby tu przyszedł, y żeby ią wywabił z tych nudów, które ma w domu Oycowskim.

AGA-



AGATA.

Moia Pani do twego Pana pisała
Moia Pani?

LA FLOR.

Twoia Pani, Helena.

AGATA.

Y widziałeś ten list?

LA FLOR.

Chciał mi go Pan pokazać, ale że ia niebardzo umiem czytać, odłożyłem to na przyszły czas, iak się trochę lepiej przeucę.

AGATA.

Wybacz kwiateczku, ale ia temu niewierzę, y cale niewierzę, bo ia znam moię Panią y wiem iak myśli o Panu Erazmie.
(*Cicho do La Flora mowi.*)

WIERNICKI. (*do ludzi.*)

O, toż masz! wierzę tu kobietom, czy mogłem ia się spodziewać, żeby Helena, ta pełna cnot y rozsądku Helena do takiego trzpiota pisała, y ieszcze z takimi prozbami, y na coż ia mam ten list pisać, będzie czynić pośmiewisko z moiey słabości, będzie



dzie przegwizdywać moję czułość, na co mnie się było radzić, kiedy tak łatwo mogła się rozmyślić... Ach ja nieszczęśliwy! nadzieia wprowadziła mnie w ślodki błąd, już ośmieliłem się ufać, że minie Helena szacunie... Heleno czyż y ty zwodzisz tak przywiązanego przyjaciela? za co nie było zinną mówić otwarcie? ten przypadek odkrył mi tajemnicę, ktorey się naywięcej lękałem.

LA FLOR. (do Agaty.)

Moja przyjaciółko, iak to będzie, kiedy się moy Pan z twoią Panią ożeni, podobno by nayskładniey było, żeby y sługa z sługą.

AGATA.

Ja temu nie wierzę, żeby moja Pani za twego Pana poszła, ani temu, żeby sługa za sługę, choć ci się zdaie, że to iest nayskładniey, mnie się zdaie, żeby to było całę nie do rzeczy.

LA FLOR.

Jak ty żartobliwa!

AGA-



AGATA.

Możesz temu wierzyć, że w tym żarcie iest więcej, iak połowa prawdy.

LA FLOR.

Ale iuż ci ten list postaremu wiele znaczy.

AGATA.

Niewidziałeś go, a to, co twoy Pan mówi, często się z prawdą miia.

LA FLOR.

(patrzac na Wiernickiego ktory...)

Ktoż to tam siedzi przy stoliku?

AGATA.

Może, nie znasz, to się obeydzie bez tego, żebyś wiedział.

LA FLOR.

Ale bo mi przefzkadza, oy gdyby go tu nie było! doznałabyś, co to iest paryżanin, czy mi go tu diabli nadali, właśnie miałem szczerą ochotę Agatkę, upewnić, że ją kocham.

F 4

AGA-



AGATA.

Moy ty paryżaninie! choćby tu nikogo nie było tylko ściany, to całe się takiego Rycerza nie boję, y wiem czego warte takie odgrazania, całe nie jesteś niebezpieczny kwiateczku.

LA FLOR.

Co, co, co? przyśięgam, że niewytrzymam, masz szczęście, że tu jest ktoś, muszę sam siebie respektować ale nie chce dłużej wystawiać ciebie na niebezpieczeństwo, powiedz mi, o ktorej godzinie Pan będzie w domu, żebyście już powiedzieli, co myślicie, to bym y ja wiedział czego się trzymać.

AGATA.

Ja niewiem, o ktorej Pan będzie w domu, ale to wiem, że nam nie tak pilno wiedzieć, co wy myślicie, iak wam. Co my myślemy;... długów w Paryżu nie mamy.

LA FLOR.

Przyjdę ia tu z Panem w krotce, ale jeżeli jeszcze was nie będzie w domu, to kwita z przyjaźni Agatko. (*odchodzi.*)

SCE.



S C E N A VI.

WIERNICKI y AGATA.

WIERNICKI. (*zamyślony.*)

Y coż na to mówisz?

AGATA.

List czy już gotowy daway W Pan.

WIERNICKI.

Ba y coż już po moim liście, czyś nie slyszała moja przyjaciółko! że Helena do Erazma pisała.

AGATA.

Cożem slyszała? że wietrznik, oszukiwie swego lokaia, chcąc, żeby on oszukiwał dłużników nadziejami, ia mam temu wierzyć? Nie spodziewałam się nigdy, żebyś W Pan tak mało znał Panią moję, ponieważ W Pan niechcefsz listu oddać, zaniosę iey tę nowinkę o W Panu, że tak dobrze o niey rozumiesz, y o iey charakterze, czyż to pierwszy famochwał chlubi się szczęściem, ktorego ani wart, ani mieć może. Czyż naypierwszy trzpiot, co będzie szarpał sławę W Pana przyjaciółki, tak łatwo znajdzie

F 5

wia-



wiarę u WPana, chwala Bogu, że wiem iak słaby grunt ma przyiaźń WPana, idę zaraz do moiej Pani.

WIERNICKI.

Stoy, stoy! co czynisz? zgubisz mnie, zgubisz mnie, nierozumiey, żebym się ośmielił iaką płochą myśl przypuścić o Helenie, fzanuię ją, y dałbym sobie pierwey życie odebrać, nim bym uwierzył, że Helena może iaki krok uczynić podeyrzany, jeżeli przez nieufność w zaślugach moich wybluźniłem, gotowem go...

AGATA.

Nic tu po tych wszystkich wywoływaniach, ja WPanu chciałam uczynić przysługę, a WPan zawsze znayduiesz sposoby sam siebie dręczyć y unikać od uszczęśliwienia, chcę wierzyć, żeś to WPan przez prędkość uczynił, y ostatni raz pytam się, czy dasz WPan ten list, czy nie?

WIERNICKI.

Otoż go masz, moia Agato! w ręku twoich jest szczęśliwość, lub śmierć moia.

AGA-



AGATA.

Będę ja wiedziała, co z tym czynić, ale nie boję się o WPana... Nie umrzysz.

SCENA VII.

WIERNICKI, AGATA y PODCZASZY.

PODCZASZY.

A czy nie był tu ten Pan mniemany *Marquis* co to z Erazmem przyjechał, nie mówiłem ja, że ja tego hultaia widział pod Marzałkowiką wartą.

AGATA.

Nie był, albo coż się stało?

PODCZASZY.

Ten łotr, już dawniey był w Polsce służył za lokaia, okradł Pana y uciekł, zjechał do Paryża; tam się pokazał z pieniędzmi, zaraz go nazwali *Markwizem*, on też sobie uwierzył, że *Marquis*, w tę nadzieję szulerował. Zgrał wielu młodych ludzi y zamtąd go wypędzono. Mój Pan Erazm przywiozł go tu y ten infamis, bezczelny chciał znowu udawać wielkiego człowieka.

Mo-



Moiej żony klejnoty zabrał niby do prze-robienia. Justygator Marzałkowski go poznał, przypomniał mu dawną przyjaźń w kozie, y gdzieś zginął tak, że go nie mogę znaleźć.

AGATA.

Sliczny *Marquis*, co się to tych łotrow namnożyło! szczęściem, że Urząd pilny nie da im się rozpościerać.

WIERNICKI.

Dziwno mi, że tak mało był znany od Pana Erazma.

PODCZASZY.

U Pana Erazma w głowie się, już tak między nami mówiąc. On jest moiej żony brat, ale ja będę bardzo żałował Heleny, jeżeli za takiego pułgłowka poydzie.

AGATA.

Nie będziez iey WPan żałował, ja w tym.

PODCZASZY.

Muszę rozefłać po traktach, żeby mi tego łotra złapać. (*odchodzi.*)

AGA-



AGATA (*do Wiernickiego.*)

A co WPan mówił? y to dobry kawałek do naszej Historji.

WIERNICKI.

Ja iefzcze y tak nie ufam.

AGATA.

Słyszę, że Jegomość z Heleną idzie schoway się WPan za drzwi tylko prędko, a słuchay.

S C E N A VIII.

STAROSTA HELENA, y AGATA.

STAROSTA.

Agato! właśnie mi dziś trzeba sprawności y rozumu WPanney, mam ci powierzyć interes twoiej Pani nie odchodź, (*do Heleny.*) Więc tedy kochana Heleno! już zupełnie namysłona jesteś, żebyś ten list oddać kazał.

HELENA.

Czyż Ociec moy może iefzcze wątpić. (*Agata daie znak ręką Helenie, że chce z nią coś cicho mówić.*)

HELENA.

Czegoż potrzebniesz? nie rozumiey, że mam co tajnego przed Oycem moim, mów, czego potrzebniesz.

AGA-



AGATA (*pokazując list z daleka.*)

Ale bo to jest bardzo sekretny.

HELENA.

Ktoż może do mnie takie tajemnice pisać, żeby o nich mój Ojciec nie wiedział? pokaż.

STAROSTA.

Ale moja Heleno! nie czyni sobie przykrości może ten list potrzebuje, żebyś sama o nim wiedziała, może, jaki ubogi wstydlivy tobie się chce zwierzyć nędzy, nie oddalay sposobności pomoc niefortunliwemu, znią jak myślisz, y czynią ci honor, że się do ciebie udaia.

AGATA.

Właśnie W Pan Dobrodziey zgadł, jest to list od iednego człowieka, który potrzebuje ratunku, y jak się dowiesz kto, przyznasz, że wart, aby mu nie odmawiać.

HELENA.

Dayże mi czym prędzey ten list.

AGATA.

Dobra nasza kiedy już odpiecentowała.

STA-



STAROSTA. (*do Agaty.*)

Czy był tu kto w czasie, gdyśmy pisali?

AGATA.

Był tu Pan Podczasz, który się skarżył, że ten *Marquis* wziął jego żony kleynoty do przerobienia swoim gustem, y nie może się o niego dopytać, podobno zemknął.

STAROSTA.

(*postrzegłszy, że Helena zbladła.*)

Coż ci Heleno, czyś nie słaba?

HELENA.

Nie słaba, ale co czytam, jest nad spodziewanie moje, wiem, że to Ojca mego rownie zemną zdziwi.

STAROSTA (*odbierając list.*)

Ale moja Corko kochana! boię się, żeby ci to przykrości nieczyniło, wiesz, że Ojciec jest twój przyjaciel y niechce...

HELENA.

Poznasz Ojczy z tego listu, że oddaiać mu go wręce, tak postępuję jak z przyjacielem.

STA.



STAROSTA (*czyta list.*)

Nie miałem nigdy dosyć śmiałości (*mo-
wi do Heleny.*) moja Corko kochana! mu-
sisz lepiej odemnie znać tę rękę, czytaj
Heleno.

HELENA (*bierze z nieśmiałością.*)

Nie miałem nigdy dosyć śmiałości ufać,
że mogę wyznać Helenie, co czuję, przy-
jaźń i przyzwyczajenie do ustawicznego
życia z nią, załamały tę chwilę, w którą
tak miłą społeczność utracić miałem, zbli-
żyła się ta chwila, trzeba wybrać między
rozpaczą y nadzieją. Ośądź Heleno! jeżeli
znaiome ci serce warto ciebie y pozwól mu
ufać, że może być na całe życie szczęśliwe
z tobą, lub wyday ostateczny wyrok odsądza-
cy mnie od nadziei, zgine z oczu twoich y
nie będziesz wątpiła dłużej, czy umiem z
siebie czynić ofiarę, gdzie o twój los cho-
dzi.

STAROSTA.

Y coż na to mówisz Heleno?

HE.



HELENA.

Wyznaię, żeby mi żal było tak zacne-
go przyjaciela, gdyby nadzieie jego nie
zgadzały się z wolą Ojca mego, ale....

STAROSTA.

Wierz iak go szacuję, zawsze miałem
za cel, twoję szczęśliwość, nie mogę o niey
wątpić, jeżeli człowiek tak zacny, iak
Wiernicki, twoim mężem będzie.

AGATA.

Już czas muszę krząknąć hę, hę,

S C E N A IX.

WIERNICKI, STAROSTA, HELENA

y AGATA.

WIERNICKI.

(*pada na kolana przed Heleną.*)

Wybacz Pani, żem dotąd nie śmiał ufać,
nie mogłem o sobie sądzić dość podchle-
bnie, żebym wart był Heleny, wiem ia-
kiego losu godna, y teraz ieszcze nie śmiem.

G

HE.



HELENA.

Idąc za wolą Ojca mego, miło mi własną skłonność w tym zezwoleniu znaleźć.

WERNICKI *(do Ojca.)*

O zacny Ojczy śliczney Heleny, iak drogo płacisz to przywiązanie, to uszanowanie, z którym żyłem dla ciebie, boję się żebyś nie miał w podeyrzeniu sentymentu, który własnym cnotom winien byłeś, coż ia dla ciebie kiedy uczyniłem, a ty iak wiele dla mnie czynisz?

STAROSTA.

Nie trzeba między nami tych wymownych wyrazów, urażają przyjaźń, zbytnia delikatność y bojaźliwość często jest skutkiem zbytku miłości własney uymieufności, a ia chcę, żebyś Wpan był przekonanym, żeś dawniej y zawżę powinien był ufać zniąc mnie y Helenę.



SCE.



S C E N A X.

ERAZM PODCZASZYNA STAROSTA
HELENA WIERNICKI PODCZASZY AGATA y LA FLOR.

PODCZASZYNA.

A już też czas, kochany Starosto! żebyśmy Wpana zaślali, już tu dziś trzeci raz jesteśmy, a Wpana w domu nie maż.

ERAZM.

Co ia to prożno nie straciłem czasu, bo sobie chodziłem po ulicach, y prawdziwie znalazłem, że Warszawa podobna do Miasta, nakształt naszych Miast Francuzkich, widziałem karety Paryzkie, upewniano mię, że tu robione, co mnie zdziwiło, nawet widziałem wiele Dam ubranych po Paryzku, miarkuję z wyborności ich gotowości, że tu z czasem można będzie wprowadzić kupca z modami y z zapachami dla uszczęśliwienia kraiu. Znam ich wielu partykularnie, jeżeli mi zlecona będzie ta negocjacya, mogę się podjąć dla miłości Ojczyzny.

G 2

STA-



STAROSTA.

Nic pożyteczniejszego iak WPana projekt na uświetliwienie kraiu.

ERAZM (do Heleny.)

Et bien Mademoiselle! iuż się czas zbliża; będziemy sobie szczęśliwi, ale nam się trzeba umówić, co Wpanna myśliśz czynić, iak ia odiadę do Paryża, trzeba rzeczy robić z przeczornością.

HELENA.

(nie mogąc się utrzymać od śmiechu.)

Prawdziwie muszę Wpanu przyznać wiele przeczorności.

PODCZASZYNA.

Już ci na coś bydź w tych ceremoniach, naylepiey iaśnie umówić się w interessach. Indult mamy y wszystko, poydziemy zaraz do ślubu.

STAROSTA.

Wiadome mi są wszystkie ułożenia Jmc Pana Erazma dziękuję mu, że mnie nie ośzukuie, pokazuie iawnie, że mu posagu, nie moiey corki trzeba do uświetliwienia, z tak



z tak szczerym człowiekiem y ia otwarcie powinieniem sobie postąpić, bo na coś te wszystkie ceremonie, Oyciec Jegomościu był dobry Polak y moy przyjaciel, przyrzekłem mu, że wydam córkę moię za syna iego y chciałem tego dotrzymać mam samę Helenę za świadka, ale Jegomość jest Cudzoziemiec w tym kraiu, nie mu się niepodoba, za coś sobie ma tę przykrość czynić, brać za żonę Polkę, ma tyle zności w Paryżu to sobie potrafi wybrać według swoiey myśli, moia corka dobra Polka, przyjaciela chce znaleźć w mężu y iuż wybrała tego zacnego człowieka. Więc Wpan Mci Panie Erazm możesz bezpiecznie wyieżdżać do Spa szczęśliwey mu drogi życzę.

AGATA (do La Flora.)

A czy iuż kufry popakowane.

PODCZASZY.

O toż to głowy do robienia interessow ślicznie wszystko wykierowali, czy to tak po Francuzku?... Ale ten Pan *Marquis* diabła ziadł... Przecięż to kochana żonka, chwaliłem ia, że taka dobra gospodyni, pra-



wda że y te kleynociki gładko przyśzły,
ale na coż ie było dawać temu łotrowi prze-
rabiać, iako to z tych Cudzoziemcow, mo-
żna się czego dobrego spodziewać.

STAROSTA

Nie trzeba czynić krzywdy Cudzoziem-
com, znałem y znam bardzo zacnych w
naszym kraju, trzeba wyłączyć tych, kto-
remi się kraj każdy brzydzi, a nasza mło-
dzież często biorąc ich za wzor obyczajów,
gubi się dobrowolnie, y zasługuie wzgar-
dę słusznych ludzi.

PODCZASZYNA.

Ja kleynoty straciłam, moy brat żonę
bogatą, nie bardzo dobrze wyszedł ten gust
Cudzoziemstwa.

LA FLOR.

Pan mówił, że ma list zaklinający, a tu
widzę z nas brzydko za żartowali, czy ta-
ki to list?

ERAZM.



ERAZM.

Jeszcze świat szeroki dla młodego Chło-
pca, iabym powinien teraz wyzwać tego
Jegomości, ale nóż się niezlęknie, toby była
subiekcyja. (*daie rękę Podczaszyny.*) *Alons*
madam alons nous promoner, Podczaszynku
prosiemy z sobą, może się los mój odmie-
nić, ale dobry humor nigdy. (*odchodzi*)
spiewając.

PODCZASZY.

Slicznie... bardzo pięknie, y modnie..
Ja ofzaleię z tą Francją, oy żebym przynay-
mniey tego ofzusta złapał, przedałbym te
kleynoty, a z targowałbym sobie rozwod,
y pokoy w domu. (*odchodzi.*)

SCENA XI.

STAROSTA, HELENA, WIERNICKI,
y AGATA.

STAROSTA.

Już się obezšlo bez listu (*bierze Helenę*
pod iedną rękę, a Wiernickiego pod drugą.)

Wy-



Wy moje kochane dzieci! podcie zenną, przyśięgę wykonać, że będziecie szczęśliwi y ia z wami, chociaż w Polfcze nie w Paryżu żyć będziemy.

KONIEC.



